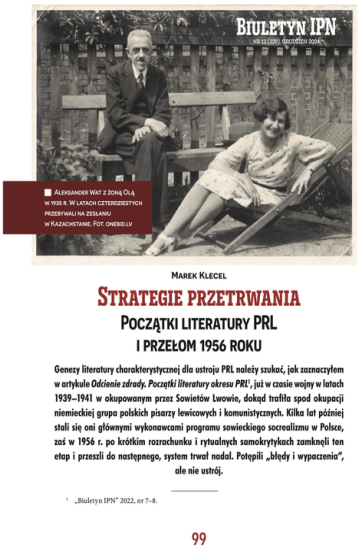
Przystanek historia

https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kultura/129915,Strategie-przetrwania-Poczatki-literatury-PRL-i-przelom-1956-roku.html







ARTYKUŁ

Strategie przetrwania. Początki literatury PRL i przełom 1956 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej (1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: MAREK KLECEL 09.11.2026

Genezy literatury charakterystycznej dla ustroju PRL należy szukać, jak zaznaczyłem w artykule *Odcienie zdrady. Początki literatury okresu PRL*, już w czasie wojny w latach 1939–1941 w okupowanym przez Sowietów Lwowie,

dokąd trafiła spod okupacji niemieckiej grupa polskich pisarzy lewicowych i komunistycznych.

Kilka lat później stali się oni głównymi wykonawcami programu sowieckiego socrealizmu w Polsce, zaś w 1956 r. po krótkim rozrachunku i rytualnych samokrytykach zamknęli ten etap i przeszli do następnego, system trwał nadal. Potępili „błędy i wypaczenia", ale nie ustrój.

> Czy po takich przejściach wojennych, zawodach ideowych i zapewne rozczarowaniach można być ponownie uwiedzionym i znowu zaczarowanym? Bo przecież pisarze ci, teraz już nie sowieccy, lecz polscy, doskonale wiedzieli, czym był w rzeczywistości system sowiecki.

„Polscy pisarze sowieccy" – nazywający się tak wedle określenia Aleksandra Wata, który sam należał do tej grupy – poparli ideowo sowiecką okupację, brali udział w propagandzie komunistycznego ustroju na zajętych terenach, w swej twórczości opiewali zdobycze i dalsze świetlane widoki nowej sowieckiej rzeczywistości. Mimo całkowitej lojalności, niektórych członków grupy spotkały również represje, śledztwa, więzienie (Broniewski), zesłanie do Kazachstanu (Wat), co nie powstrzymało reszty przed zbiorowym potwierdzeniem swej wierności i nadal apologetyczną twórczością.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej pisarze ci ewakuowali się do ZSRS, przeżyli wojnę, a po jej zakończeniu wrócili, czy też zostali skierowani, do Polski, i stali się znów grupą założycielską polskiej wersji kultury komunistycznej. Tworzyli trzon wykonawców programu sowieckiego socrealizmu w Polsce.

Wyjście z utopii

Czy po takich przejściach wojennych, zawodach ideowych i zapewne rozczarowaniach można być ponownie uwiedzionym i znowu zaczarowanym? Bo przecież pisarze ci, teraz już nie sowieccy, lecz polscy, doskonale wiedzieli, czym był w rzeczywistości system sowiecki. Jak po całej wojnie i takich doświadczeniach jak Katyń,

gdy już nie musieli wierzyć w pełni w gromkie zapewnienia Wandy Wasilewskiej, że to zbrodnia niemiecka – na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych odzyskali dawną wiarę?

> Trudno powiedzieć, czy dla tych wielu wymienianych pisarzy czar komunizmu prysł nagle, czy rozwiewał się powoli. Ważnym wydarzeniem, które musiało wstrząsnąć środowiskiem pisarzy, było samobójstwo Borowskiego w 1951 r.

Niewątpliwie odrzucali już całą złą i niewygodną przeszłość. Wybiegali raczej w przyszłość, stając się grupą inicjatywną, która szybko skupiła wokół siebie innych pisarzy i wpływała na nich. Nie tylko na młodszych, co było łatwiejsze, ale i na tych starszych, dołączających stopniowo do coraz powszechniej panującego nurtu. Wśród tych drugich można wymienić Jarosława Iwaszkiewicza czy powracających z Zachodu Juliana Tuwima, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, a także Antoniego Słonimskiego, który po wahaniach wrócił do kraju w 1951 r., a więc wtedy, kiedy Czesław Miłosz pozostał na Zachodzie. Miłosz nie musiał być socrealistą, bo po zakończeniu wojny został regularnym urzędnikiem PRL w placówkach dyplomatycznych Zachodu.

Gdy zorientował się, że po usztywnieniu kursu w kraju zostanie jego zakładnikiem, zdecydował się pozostać na Zachodzie, gdzie wydał wkrótce powieść *Zdobycie władzy*, wcale nie krytyczną wobec nowego ustroju w Polsce, a także zbiór portretów z epoki *Zniewolony umysł*. Opisał w nim przypadki pisarzy uległych wobec komunizmu (Jerzy Andrzejewski, Tadeusz Borowski, Jerzy Putrament, Konstanty Ildefons Gałczyński), którzy podpisali swego rodzaju cyrografy z państwem wprowadzającym go siłą. Miłosz przedstawił krytycznie kolegów, ale nie uwzględnił szerzej własnego, ciekawego przecież przypadku człowieka, który zanim się odwrócił i zerwał z PRL, był na służbie tego państwa i reprezentował je na Zachodzie. We wstępie zamieścił tylko zdawkową, zawoalowaną krytyczną samoocenę.

Trudno powiedzieć, czy dla tych wielu wymienianych pisarzy czar komunizmu prysł nagle, czy rozwiewał się powoli. Ważnym wydarzeniem, które musiało wstrząsnąć środowiskiem pisarzy, było samobójstwo Borowskiego w 1951 r. Lewicowy poeta z wojennego pokolenia Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Gajcego przeszedł Auschwitz, jakiś czas pozostał na Zachodzie, a po powrocie do kraju, po pewnych wahaniach zaangażował się całym sobą w komunizm, stając się poniekąd przywódcą dla socrealistycznych pisarzy młodszego pokolenia.

Tak jak po obozowej pustce i nihilizmie oddał się w pełni tej nowej wierze, tak też gwałtownie rozczarował się

nią i ją nagle utracił pod wpływem realiów rzeczywistości niemającej nic wspólnego ze świetlaną utopią. Tego drugiego rozczarowania, gwałtownej utraty wiary i jakiegoś własnego samooskarżenia nie mógł widać przeżyć. Ten jednak już nie osobisty, lecz polityczny wypadek, który miał duży wpływ na środowisko pisarskie, mógł stanowić początek odwrotu z utopii komunistycznej.

> Literaturze po tzw. odwilży 1956 r., czy raczej sowieckiej „pieriedyszce", nie składano już wyraźnych zamówień i nie wyznaczano tematów, ale ewidentnie istniała polityka kulturalna i ścisła cenzura prewencyjna, która tropiła wszelkie odstępstwa oraz odchylenia polityczne i ideologiczne.

Później przyszły rewelacje o realnym ustroju w Polsce i jego władzach, ogłaszane przez Józefa Światłę, funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa zbiegłego na Zachód, w końcu w 1956 r. upadła ekipa Bolesława Bieruta, Jakuba Bermana i Hilarego Minca. Zaprawieni w bojach jeszcze w Związku Sowieckim pisarze socrealistyczni pierwsi wyczuli zmianę klimatu i to oni publicznie odtrąbili odmarsz i opuszczenie utopii. Adam Ważyk ogłosił w 1955 r. programowy później *Poemat dla dorosłych*, zdradzający jego osobiste rozczarowanie systemem, z pewną dyskretną samooceną. Później wystarczyły samokrytyki innych pisarzy według partyjnego zwyczaju, nie trzeba było popełniać samobójstw. Przechodziło się do następnego etapu, bo ten przecież nastąpił, ustrój trwał nadal.

Mimo że socrealizm obumarł jako kulturowy program państwa komunistycznego i nigdy już nie wrócono do tego poziomu ideowego fanatyzmu, odcisnął swoje piętno na dalszym rozwoju literatury w PRL. Nie była już ona naturalną kontynuacją literatury dwudziestolecia międzywojennego. Socrealizm był polityczną i ideologiczną interwencją zarówno w treść literatury, jak i w jej formę (piętnowano tzw. formalizm jako burżuazyjny). Podporządkował sobie całe życie literackie, poddał środowisko literackie kontroli partyjnej, a jak się później okazało, także regularnej inwigilacji.

Socrealizm upadł, ale ustrój trwał. Komuniści wprowadzili tylko niewielkie zmiany, nie zamierzali rezygnować ze zdobytej władzy i stosunku do społeczeństwa (tow. Władysław Gomułka, który objął właśnie rządy, powtarzał później aforystycznie: „władzy raz zdobytej nie oddamy nigdy", a wcześniej tłumaczył, że polscy komuniści nigdy nie osiągnęliby swej pozycji bez pomocy Armii Czerwonej).

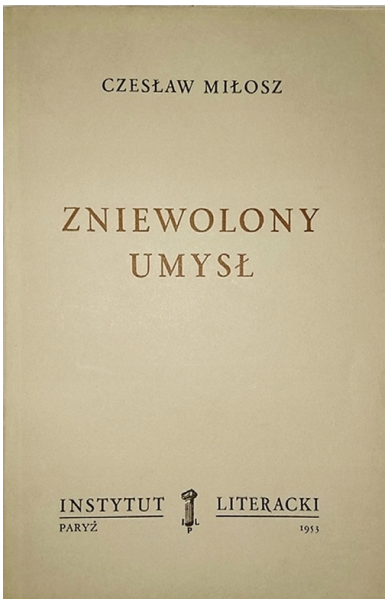
> Literaci poprzednio tak polityczni, musieli teraz, chcąc nie chcąc, określić się wobec innych pisarzy, poniekąd konkurować z tymi, którzy nie przystąpili do socrealizmu i nie poparli komunizmu w Polsce. Prawda, że była ich zdecydowana mniejszość, pozbawiona głosu i wpływu.

Literaturze po tzw. odwilży 1956 r., czy raczej sowieckiej „pieriedyszce”, nie składano już wyraźnych zamówień i nie wyznaczano tematów, ale ewidentnie istniała polityka kulturalna i ścisła cenzura prewencyjna, która tropiła wszelkie odstępstwa oraz odchylenia polityczne i ideologiczne. Mimo wywołanych protestami społecznymi kolejnych przełomów, ze stanem wojennym włącznie – w całym tym okresie, zarówno w literaturze, jak i w życiu publicznym w ogóle, zakazane były tematy: okupacja sowiecka po 17 września 1939 r., Katyń i podobne zbrodnie, wywózki w głąb Rosji i łagry. Istniała tylko niemiecka strona wojny (oczywiście bez paktu Ribbentrop-Mołotow), a także walka z podziemiem niepodległościowym po wojnie, temat, który stał się zadziwiająco chwytliwy dla wielu pomniejszych pisarzy i który miał niemal gwarancję publikacji.



Czesław Miłosz, 1952 r.

(fot.retropress.pl)



Strategie przetrwania

Gdy już odtrąbiono porzucenie socrealistycznej utopii, pisarze dotąd jej najwierniejsi zadziwiająco szybko na nowo się uformowali, zwarli szyki i stanęli znów na czele, przewodząc zdezorientowanej nieco reszcie. Przechodzili kolejną przemianę, stawali się znów nowymi ludźmi, a nadal mieli miedziane czoła. Po krótkim rozrachunku i rytualnych samokrytykach zamknęli ten etap i przeszli do porządku dziennego. Potępili „błędy i wypaczenia”, ale nie ustrój, starali się też nie dopuszczać do głosu jego wrogów czy przeciwników.

> Po 1956 r. wchodziło do literatury nowe, spóźnione pokolenie pisarzy, skazane nadal na PRL, które dotąd antyszambrowało w przedpokojach starszych kolegów po piórze. Byli to często ludzie pokolenia Baczyńskiego i Borowskiego. Zdążyli przetrawić w sobie doświadczenia wojenne.

Oczyszczeni i odmienieni stawali się teraz pisarzami nowoczesnymi. Poszukiwali nowych pól dla swej twórczości, jej gruntownej zmiany i większej wiarygodności wobec czytelników, tak jednak, by nie naruszyć niepisanej umowy z nieco zliberalizowanym, ale już utrwalonym państwem PRL. Odwoływano się do tematów codziennych, historycznych, a też nieśmiało do tematyki zawartej w pojęciu „okna na Zachód", czyli pierwszych kontaktów, z których niektórzy pisarze szybko skorzystali. Kazimierz Brandys po sążnistych powieściach socrealistycznych i odwołaniu ich w autocenzuralnej *Matce Królów* ogłosił wkrótce nowoczesną prozę *Listy do pani Z*., zawierającą obserwacje i wrażenia ze swej podróży do Włoch; Tadeusz Breza, pisarz jak Andrzejewski debiutujący jeszcze przed wojną, teraz dyplomata w Rzymie, w eseistycznej *Spiżowej bramie* i w powieści *Urząd* opisuje Watykan, to wrogie państwo kościelne (ile dywizji ma papież, okaże się dopiero za kilkadziesiąt lat).

Jacek Bocheński ucieka aż do starożytnego Rzymu w też nowoczesnym *Boskim Juliuszu*, który miał być przypowieścią o władzy, w domyśle stalinowskiej, ale gdzie Rzym, gdzie Krym. Podobnego zabiegu dokonywał też Jerzy Andrzejewski, pisarz do niedawna gorliwie partyjny (broszura *Partia i pisarze*) w powieści *Ciemności kryją ziemię*, w której dość perfidnie przyrównywał inkwizycję hiszpańską do rządów stalinowskich, co historycznie w ogóle nie miało sensu; podobnie jak jego *Popiół i diament*, uratowany w swej wymowie nieco później przez film Andrzeja Wajdy.

Literaci poprzednio tak polityczni, musieli teraz, chcąc nie chcąc, określić się wobec innych pisarzy, poniekąd konkurować z tymi, którzy nie przystąpili do socrealizmu i nie poparli komunizmu w Polsce. Prawda, że była ich zdecydowana mniejszość, pozbawiona głosu i wpływu: pisarze katoliccy skupieni wokół krakowskiego „Tygodnika Powszechnego" i środowiska PAX-u, pisarze na wewnętrznej emigracji, którzy dopiero po 1956 r. mogli wydawać swe książki, jak Jan Józef Szczepański wojenną *Polską jesień* czy partyzanckie *Buty*, jak Leopold Buczkowski powieść o wojnie na Wołyniu *Czarny potok*, Stanisław Dygat kombatanckie *Jezioro Bodeńskie* i *Pożegnania* z epoką przedwojenną, pisarze historyczni Antoni Gołubiew, Hanna Malewska i Karol Bunsch, którzy traktowali swą twórczość też trochę jako swoisty wybieg wobec reguł systemu.

Na marginesie literackim i życiowym wegetował Jerzy Szaniawski, dożywał swych lat weteran poezji Leopold Staff. Za to Jarosław Iwaszkiewicz mógł spokojnie wrócić do swej wcześniejszej twórczości poetyckiej i prozatorskiej, przyjmując jednak do wiadomości warunki ustrojowe: jego autobiograficzny epos *Sława i chwała* w końcowych partiach będzie nosił wyraźne piętno PRL, podobnie jak *Kolumbowie* Bratnego będą daleko odbiegać od prawdy o walce pokolenia wojennego.

> Ze starszych poetów Tadeusz Różewicz, rówieśnik wojennego pokolenia poetów, który wyminął jakoś socrealizm, wracał stale w swej twórczości do doświadczenia wojennego jako nihilistycznego przełomu epoki, którego nie

przezwyciężyła wiara komunistyczna.

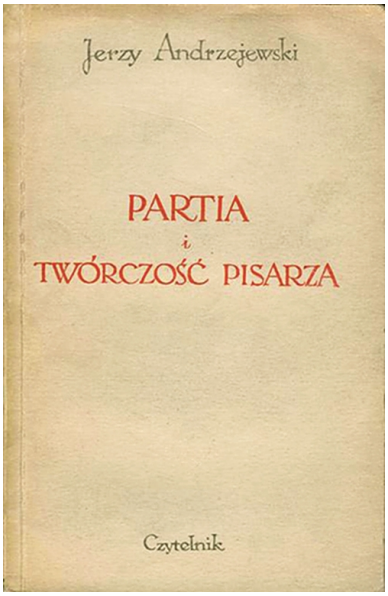
Zofia Nałkowska i Maria Dąbrowska ograniczą się do pisania do szuflady szczegółowych dzienników; *Przygody człowieka myślącego* Dąbrowskiej pozostaną już jedynie napisanym na warunkach PRL brulionem dalszego ciągu *Nocy i dni*.

Literatura po 1956 r. nie odzyskała już pełnego głosu, skazana jest na rozmaite gry z systemem PRL, tak by go obejść i przechytrzyć, na robienie uników, swoistą aluzyjność, poszukiwanie stref prywatnych, nisz i enklaw, alibi dla historycznych przywołań polskości, zapełnianie marginesów, ucieczkę w gry formalne, językowe, groteskę. Literatura dająca do zrozumienia, że czytelnik sam sobie dopowie prawdę, którą wszyscy znają, ale muszą przemilczeć. Literatura działająca z ograniczoną odpowiedzialnością, powstająca pod wpływem chwili i okoliczności, niesamoistna, zrozumiała tylko w tamtym kontekście historycznym i politycznym. Tę strategię gry z systemem PRL Miłosz opisał jako Ketman w *Zniewolonym umyśle*.

Po 1956 r. wchodziło do literatury nowe, spóźnione pokolenie pisarzy, skazane nadal na PRL, które dotąd antyszambrowało w przedpokojach starszych kolegów po piórze. Byli to często ludzie pokolenia Baczyńskiego i Borowskiego. Zdążyli przetrawić w sobie doświadczenia wojenne i powojenne, byli bardziej dojrzali, bo nie ulegli pokusie przyjęcia nowej wiary, co wyrzucał im Jan Kott w powojennej dyskusji z Dąbrowską o „burżuazyjnej etyce" Josepha Conrada. Często pisali do szuflad, tak że po Październiku ’56 (który skończył się w listopadzie, jak usłyszał jeden z bohaterów rozrachunkowego cyklu Janusza Krasińskiego *Na stracenie*) powstała całkiem wysoka fala młodego i w średnim wieku pokolenia poetów i prozaików, którzy starali się prowadzić swą grę z systemem na nieco bliższych im, własnych warunkach. Często jednak pisarze ci musieli nadal błąkać się w mroku PRL, poruszać się w rzeczywistości nieprzyjaznej, poszukiwać własnego w niej miejsca.



Jerzy Andrzejewski (fot. polona.pl)



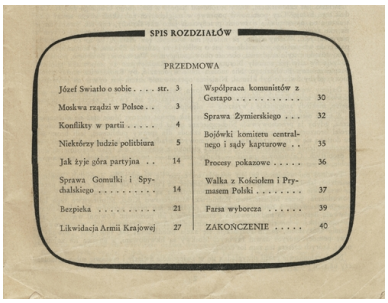
Porzucając najgorszą stalinowską przeszłość komunistyczną w Polsce, zdani byli na trwanie złagodzonego nieco systemu. Nie mogli odwoływać się ani do przeszłości przedwojennej, ani do jakiejś nowej zbiorowości polskich czytelników, mających większe nadzieje po 1956 r. Przede wszystkim chcieli wypowiedzieć się, zaznaczyć swe istnienie jako inni już twórcy i także obywatele. Poszukiwali indywidualnych przeważnie dróg pisarskich (bo komunistyczni pisarze nie zniknęli), własnych i nowych tematów, zlikwidowanych poprzednio w literaturze, własnych poetyk, stylu, języków, osobnych form kreacji, bo nadal nie pełnej realności i swobody wypowiedzi w systemie, który nie ustąpił, tylko trochę się wycofał.

W PRL łatwiej było poetom niż prozaikom. Mogli odwoływać się w swej twórczości do doświadczeń i przeżyć osobistych, tworzyć własne poetyki i formy wypowiedzi, nieraz odrębne, tak subiektywne, że aż hermetyczne. W ten sposób ukształtował się pewien model poezji indywidualnej, choć nawiązującej zwykle do jakiejś tradycji literackiej. Model ten pomijał niejako warunki stawiane przez system PRL, wymykał się często ogólnej polityce ustrojowej, cenzurze, ale także utrwalonym już przez dziesięciolecie zwyczajom i normom systemu.

Najtrudniej mieli w PRL prozaicy, którzy chcieli

zająć się tematyką współczesną, musieli bowiem liczyć się z realiami i warunkami stawianymi przez państwo.

Ze starszych poetów Tadeusz Różewicz, rówieśnik wojennego pokolenia poetów, który wyminął jakoś socrealizm, wracał stale w swej twórczości do doświadczenia wojennego jako nihilistycznego przełomu epoki, którego nie przezwyciężyła wiara komunistyczna. Jego bohater to człowiek po doświadczeniu Auschwitz, który przeżył i próbuje wrócić do życia, ale pozostaje już tylko pustym „człowiekiem bez właściwości”. Dożył w PRL „małej stabilizacji”, ale nie wie, kim jest i na czym ma się oprzeć w świecie nowej utopii.


SPIS ROZDZIAŁÓW

PRZEDMOWA

Józef Światło o sobie . . . . str. 3
Moskwa rządzi w Polsce . . 3
Konflikty w partii 4
Niektórzy ludzie politbiura 5
Jak żyje góra partyjna . . 14
Sprawa Gomułki i Spychalskiego 14
Bezpieka 21
Likwidacja Armii Krajowej 27
Współpraca komunistów z Gestapo 30
Sprawa Żymierskiego . . . 32
Bojówki komitetu centralnego i sądy kapturowe . . 35
Procesy pokazowe 36
Walka z Kościołem i Prymasem Polski 37
Farsa wyborcza 39
ZAKOŃCZENIE 40

Za kulisami bezpieki i partii

Józefa Światły

Nieco młodszy Zbigniew Herbert, inaczej niż Różewicz, odwoływał się do starszej, klasycznej tradycji myślowej i literackiej, by przezwyciężyć nihilistyczny kryzys człowieczeństwa po wyniszczeniach wojen i teraz nowego, fałszywego jak się okazało po dziesięcioleciu, trwania systemu. Jego poezja oparta na podobnie powściągliwej jak u Różewicza formie, według zasady „najmniej słów”, posługująca się często językiem aluzji literackiej i ironii, przywoływała swoisty heroiczny etos literatury, przypominając dyskretnie o niezbywalnych wartościach, których literatura nie może pomijać i unieważniać.

Bardziej indywidualną strategię uprawiali poeci Stanisław Grochowiak, Miron Białoszewski, Tymoteusz Karpowicz czy Jerzy Harasymowicz. Grochowiak prowadził grę z panującą rzeczywistością i z literacką tradycją, odwołując się do stylistyki barokowej w swym bogactwie słownym i obrazowym, w aluzjach i tropach literackich, zarazem ogłaszał pewien program przeciwny do obowiązujących kanonów, uwzględniający nie tylko piękno i wzniosłość dotychczasowej sztuki, ale i brzydotę, okrucieństwo, zniszczenie jako drugą stronę

rzeczywistości, co mogło być pewną aluzją do realiów utopii głoszonej w warunkach PRL. Białoszewski czy Karpowicz skupili się na samym języku jako tworzywie literackim. Białoszewski chciał stworzyć poezję z mowy potocznej, podsłuchiwanej w życiu wielkiego miasta, z języka skrótów myślowych, porzekadeł, zdawkowych rozmów, pewnych szyfrów i kodów w warunkach niepełnej i aluzyjnej komunikacji.

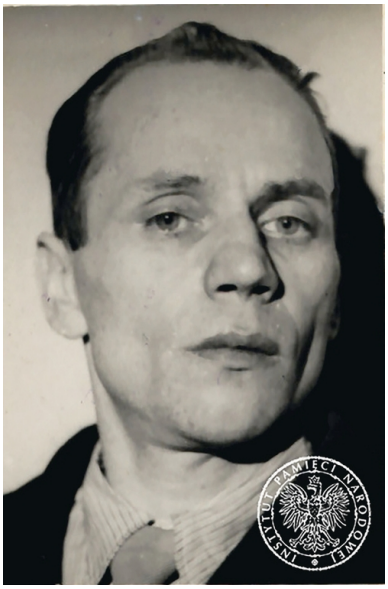
Karpowicz natomiast podchodził do języka badawczo, analitycznie, prowadził niemal filozoficzne dociekania na temat istoty języka, znaczenia mowy i jej funkcji jako poznania ludzkiego, zarazem był to stale plan poetycki, zamiar konstruowania jakiejś semantyki poetyckiej, wyznaczania perspektywy i horyzontu ludzkiej umysłowości i kreatywności. Harasymowicz z kolei znalazł najprostsze wyjście z PRL (bez opuszczania jej granic), swego rodzaju azyl literacki. Odwoływał się do związków z naturą, poetyckich obrazów przyrody, długiej tradycji pejzażowej, sentymentalnej, idyllicznej w literaturze, odnowionej w bardziej skrótowym i oszczędnym języku współczesnej poezji. Była to już wprost ucieczka z realiów PRL, poszukiwanie naturalnej i prywatnej strefy życiowej, do której nie wdzierała się interwencja systemu totalitarnego, jawne i otwarte, choć nie buntownicze, jego pominięcie i przemilczenie. Wspomniani poeci tworzyli najważniejsze kręgi poezji uprawianej po 1956 r.

Było wielu innych poetów mniej lub bardziej związanych z tymi najważniejszymi tendencjami, w tym tak subiektywni i hermetyczni, wymyślający własny, nieraz trudno zrozumiały, idiom poetycki. Jednak i w tym mieścił się pewien gest oporu wobec panującej polityki, odruch ucieczki, schronienie się w świat własny, komunikowany jakimiś szyframi i kodami tylko dla wtajemniczonych. W polityce kulturalnej późniejszej PRL było to bardziej tolerowane niż twórczość z aluzjami politycznymi czy nawet historycznymi.

Najtrudniej mieli w PRL prozaicy, którzy chcieli zająć się tematyką współczesną, musieli bowiem liczyć się z realiami i warunkami stawianymi przez państwo. Marek Hłasko – najważniejszy pisarz przełomu 1956 r., autor „czarnej prozy”, przedstawiającej literacki portret swego pokolenia, dorastającego już w komunistycznej Polsce, ludzi zniszczonych i rozczarowanych, niezdolnych do życia, zbuntowanych i podupadłych – został szybko ograniczony i wyciszony po wydaniu kilku książek. Wykorzystano jego wyjazd na Zachód i nie pozwolono mu już na powrót.

Późniejsza proza współczesna była koncesjonowana przez ogólną politykę kulturalną PRL. Możliwe były tylko różne nurty i tendencje z nią niekolidujące. Tak powstała proza „małego realizmu” o przemianach i obyczajach zbiorowego życia powszedniego, proza „małej stabilizacji”, proza marginesu społecznego (którego w socjalizmie miało jednak nie być), opisująca jakieś enklawy i obyczaje pobocznych środowisk, które powstawały na obrzeżach wielkich miast, swoisty folklor miejski, proza wiejska, zarówno realistyczna, jak i nieraz mitologizująca wieś i tradycje ludowe. W tej twórczości starano się jednak unikać wszelkich skojarzeń ze schematyzmem, praktyką i ideologią, którą wniósł nieodwołalnie i szkodliwie socrealizm.

Wielu pisarzy prowadziło indywidualnie potyczki z systemem, zarówno z ograniczeniami cenzuralnymi, jak i z całkowicie przecież upaństwowionym rynkiem wydawniczym, nie zdając sobie często sprawy, że pozostawali pod ścisłą kontrolą systemu, który nie dopuszczał zbyt swobodnych wypowiedzi, a zwłaszcza politycznych deklaracji, od czego pracownicy słowa i pióra nie mogli jednak stale się powstrzymywać.



Miron Białoszewski (fot. z zasobu IPN)

* * *

Tekst wspomniany w czołówce został opublikowany w „Biuletynie IPN” 2022, nr 7–8.

Tekst pochodzi z numeru nr 12/2024 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ